

Wychodzą we Lwowie we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny miod kwartalnie 1 Złr. 20 kr.

Biuro ekspedycji w księgarni  
**H. W. Kallenbacha.**

# Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

8. Stycznia 1856

N<sup>o</sup> 4.

Rok trzeci.

## Sierota wielkiego świata.

### II.

(Ciąg dalszy).

— Kto tam, krzyknął pan Alfred, i czego chce?  
— Klaniem, klaniem, jasnie pan Hrabio!  
— To ty Jankiel, otóż cała historia z temi brodami. Malarz z brodą, rzadca z brodą, żyd z brodą, to człowiek jakby gdzie w lesie między dzikimi mieszkał:  
— Że żyd z brodą, jasnie pan hrabia to nic dziwnego!  
— To prawda, i cóż chcesz? przychodzisz po dyspozycję, czyś co zmyszkował?  
— Zmyszkował panie hrabio, odrzekł żyd zdejmując jarmurkę i oglądając się na hrabinę.  
— Gadaj, gadaj, to nic nie szkodzi, powiedział pan Alfred zrozumiałwszy wzrok żydka.  
— Ale dla jasnie panny hrabianki już za zimno, wczoraj moja Sura przeziębila się, a dziś dałem 3 cwan-cygieri na pijawki.  
— Idźcie do pokoju, rzekł p. Alfred do kobiet, w samej rzeczy wieczór zimny, Adieu!  
— Panna hrabianka Ofelia ma bardzo czułego serca, mówił żydek, gdy kobiety odeszły; wona by i zbuja wypuściła z aresztu, gdyby wiedziała, że go bić będą. Dobra panna, aj waj! ale nie na ten czas! Dzisiaj prawie każdy złodziej... jeżeli go nie trzymać za rękę, to kradnie!  
— Cóż tam, już znowu mnie kradną!  
— Aj waj! A u kogoż nie kradść, jeżeli nie u pana hrabiego, co to jest taki purec! Aj waj! to aż samemu ręce świerzbą!  
— Gadaj, gdzie kradną?  
— A dla czemuby kradść nie mieli? Alboż to wszystkie folwarki razem na dziedzińcu stoją? A żeby Jankiel niemał tyle oków we łbie, że wszystko widzi, żeby nie miał tyle bachurów, co jak piasek w morzu rosną i rosną na pociechę Jankla, a na łaskę jśnie pana hrabiego!  
— Nie nudź, żydzie!  
— Aj waj! to już gadam, że kradną.  
— Kto, co, kiedy?  
— Kto? won, pan rzadca. Co? hreczkę. Kiedy? dzisiaj po północy. Oto tego wszystkiego w jednym słowie.  
— Jak to, jak?  
— Oto tak będzie. O północy przyjedzie żydek z fu-rem, i stanie koło kopca. Tam ma mu rzadca przywieźć

dziesięć korey hreczki. Żydek mały i głupi goj, czeka tam za wodą w karczynie, aż będzie niewidno. Mówił to Ickowi, a Icek przeprawił się czółnem, i przybiegł mi powiedzieć. Obiecałem mu za to garniec okowity i ćwierć grochu.

— Dobrze, dobrze... Daj mu dwa garnce okowity i pół korca grochu, trzeba go zachęcić. Idzie tu o to, aby raz tego złodzieja złapać, bo że kradnie, to rzecz jasna.

— Kradnie, jasnie panie, i wón grubo kraść musi!

— Ale zawsze się wywinie!

— Posłałem cztery moje bachory nad wodę, aby czatowali! Biedny Josel! chłopiec bez butów!

— No, no, weź sobie trzy skórki z wczorajszych cieląt!

— Niech Bóg da zdrowie Jasnie panu Hrabieniu, by był bogaty jak Rotszylld i Hajsztajn z Mięcierza!

— Dobrze, dobrze, a teraz pójdz po dyspozycję, co masz zrobić. Musimy już tego złodzieja złapać, a wtedy wyskubie mu się wszystko pierze, w które przy mnie porósł?

I odszedł wielki Tallejrand z małym swoim agentem do gabinetu na tajemną naradę.

Usłyszawszy to mimo woli malarz, skrzywił się jakby jaki cierpki owoc połknął. Machnął ręką, naklął coś z włoska i puścił się drogą do oficyny.

Tak zwane „oficyny“ był to długi dom, zakryty klombem jaśminu. Ściany pokrzywiły się od starości, gh-na poodpadała tu i owdzie, i odsłoniła próchno miałkie i żółte, jak najpiękniejszy piasek rzeczny. To też pisarz skarbowy korzystał codzień z tak wybornego surogatu, i codzienne raporta nim zasypywał. Z każdym półarkuszem wychodził pod okno rzadcy, gdzie najwydatniejsza odkryła się żyła, i wielkim nożem drapał po starych żebrach budowy, w której niegdyś bracia kasztelana krakowskiego swobodnie rezydowali. Złośliwa służba tłumaczyła sobie wprawdzie inaczej ten przemysł pisarza skarbowego. Dziwnem wydawało się jej, że ta wydatna żyła właśnie znajdowała się pod oknem pani rządczyni.

W tym budynku mieściła się cała niższa i wyższa służba pana Alfreda. Od rządcy aż do pachółka, wszystko miało tam swoje kryjówki. Byłote istotne mrowisko, z którego z światem wylaziły najdziwniejsze figury. Pan Alfred bowiem zaprowadził w swoim gospodarstwie system wzajemnego nadzoru czyli szpiegostwa. To też pomieszkania oficjalistów i niższej służby były tak urządzone, że jeden o drugim zawsze wiedzieć musiał. Jeżeli nie wspólny wchód, to wspólna ścianka, lub wspólne okno przedzielone parawanem z płótna, albo wspólny piec i

kuchnia, wspólny strych, i piwnica i bóg wie, co tam nie wspólne; wszystko to urządzone według najściślejszych zasad akustycznych i optycznych, ułatwiało panu Alfredowi kontrolę co do stosunków domowych swoich oficjalistów, ich kieszeni i żołądka, a nawet pozwalało mu często zaglądać w kamerę obskurą nie jednego serca.

Pan Alfred wiedział o wszystkim i widział wszystko, był wszędzie obecny i o każdym czasie, bo sto ócz patrzyło za niego, i sto usz chwyciło chciwie najniwieńsze słówka. Aby jeszcze niedostatkowi tego ciągłego nadzoru zapobiedz, wpadł pan Alfred na myśl prawdziwie genialną. Najwierniejsi z officialistów mieli po kilka pomieszczeń na raz, na wszystkich punktach rozległego jego gospodarstwa. Mieszkający obok takiego faworyta nie wiedzieli nigdy, kiedy niebezpiecznych sąsiad nawiedzi, i zawsze musieli go się tak wystrzegać, jak gdyby obok nich się znajdował. Najwięcej w tym względzie zaufania miał Jankiel, żyd rudy i piegowaty, gorzelnik, ekonom i najbieglejszy w sprawach policyjnych i administracyjnych. To też ten Jankiel mieszkał wraz z rodziną w karczmie tuż obok młyna i stawu, miał jedną izdebkę w oficynach pomiędzy rzadcą i pisarzem skarbowym, zamieszkiwał do tego pustkę obok plebanii i pachtarza, a dysponował strychem w domu ogrodnika.

Wszędzie miał wstęp i o każdym czasie, a wiara w podzielnosc jego brodatej istoty była tak silną u starego ogrodnika i młodej młynarki, że oboje przysięgali raz u jednego, że w jednym i tym samym czasie widzieli Jankla przy koszach w młynie, i wyglądającego dymnikiem ze strychu ogrodnika. Prócz tego miał Jankiel na każdym folwarku swoją własną izdebkę, przy kopcach kartofli miał pyszną budę, a trzy stare szkapki stały po różnych stajniach, i gotowe na jego rozkazy. Po nocach tłukł się powiernik hrabiego z jednej izdebki do drugiej, i jak drugi Kromwel wybierał sobie co noc to inne leżysko.

Przy takim systemie gospodarowania zdawało się panu Alfredowi, że ani ziarenka pszenicy nie straci, ani kropli okowity w kufach mu nie ubędzie. Zdawało mu się że każdy włosień, każda grzywa policzona jest w jego stadninie, że wszystko boi się jego oka, i z bojaźni wiernie i dobrze mu służy. Gdy jednak mimo to czasami złodziejstwo i sprzeniewierzenie się wykryło, pan Alfred, nazłościwszy się do woli, jakoś się w końcu pocieszał, mówiąc: „Co kradną to kradną, ale jakżeby dopiero kradli, gdybym takiego nadzoru nad nimi nie miał!”

Otóż stosownie do tego systemu pana Alfreda, dzieliły się pomieszczenia oficyn w sposób najdziwniejszy. Na wschodnim rogu zajmował dwa pokoje i jedną ciemną alkowę pan Rządca wraz z swoją małżonką. Między nimi a pisarzem skarbowym, była jak to wyżej powiedzieliśmy. gościnna izdebka dla Jankla, do której wchodziło przez knchnię rzadcy. Na tej kuchni ciężył jeszcze ciekawy serwitut. Praczkadworska miała tam prawo rozgrzewania żelazka. Tym sposobem z dwóch stron można się było dowiedzieć o każdej krupce, o każdym sztrudlu, który się rozkosznie wypiekał przy tem ognisku, a którego wielką

amatorką była pani rzadczyni. Strych nad pomieszkaniem rzadcy należał do kowala, a piwnicę pod nim miał do użytku stolarz skarbowy.

Na zachodnim zaś rogu była kuchnia do której przypierało mnóstwo zakamarek, kryjących w sobie najdziwniejsze postacie ludzkie. Masa brudnych dzieci wyglądała z tych lochów, krzyk i pisk rozlegał się aż do młyna, a każdego przechodnia, który tędy gdzieś dążył, odprowadzało sto ócz, sto śmiechów, a często i sto obelg. Biada dziadowi, który tą drogą koniecznie do pałacu przebiec się usiłował! Obrzucony błotem i skorupami, poszczuty psami, cofał się na drogę prowadzącą do wsi, zostawiając pałac i jego mieszkańców za sobą. Widząc nieraz podobną scenę, cieszył się pan Alfred, a zachodni ten róg oficyn, koło którego zakręcała się droga na dziedziniec, nazywał baterją, bronią przez dzielnych tiraljerów. Z tego to zakładu szczwaczy i gończych, rekrutowała się służba dworska.

Najtęższy chłopiec, który zebrzącego dziada na pięćdziesiąt kroków kamieniem ugodził, wchodził w poczet sług dworskich, i stosownie do swych zdolności otrzymywał zatrudnienie. To też dzielna była ta służba, umiała wybornie szczwac i tropić i z uległością aportować. Pan Alfred nie tał się nawet z tem, że w całej swej służbie podobne tylko przymioty ocenia, i podług nich porządkuje ją. Nawet pojedynczym ponadawał nazwiska; i tak n. p. żyda nazwał czerwonym wyżłem, kowala jamnikiem, chudego pisarza Abdelkaderem, imieniem ulubionego swego charta, a pana Przyrębę, starym kundysem, któremu codziennie groził łańcuchem i kagańcem.

Do tego to reprezentanta służby dworskiej wszedł w tej chwili malarz. Wszedł przez kuchnię, w której wesoło pryskało ognisko i spojrzał z uwagą na drzwi, prowadzące z tamtąd do izdebki Jankla. Zdziwiło go, że na tych drzwiach rozwieszono tą razą jakieś prześcieradło niby do suszenia, a podejrzenie jego o zamierzonym złodziejstwie stało się mocnem przekonaniem, gdy sobie przypominał, że w tych drzwiach jest małe, szklane okienko.

— Pochwalony Jezus Chrystus! zawołał wchodząc do pierwszego pokoju.

— Już do prawdy nie wiem, za kogo nas pan Alberto trzyma, ozwała się pani Przyrębina z indygnacją, że tak nas wita, jak się wita chłopów na wsi. Prawda że to i my wieśniacy, bo na wsi siedzimy!.. Dobry wieczór, dobry wieczór!

— I na wieki wieków Amen, odpowiedziała naiwnie sługa, siedząca pod piecem.

— Co ty się Baska wtrącasz do nas, krzyknęła rzadczyni, *hacmaut*, wiesz? Doprawdy, że to z temi ludźmi trudna rada, chłop chłopem! Ktoś może sobie żart zrobić, a oni już myślą, że się z nimi jest za pan brat! Dobry wieczór! proszę niech pan siada!

Malarz obejrzał się za krzesłem po izdebce, i spostrzegł, że w niej dzisiaj jakoś uroczyście wyglądało. Pod oknem stała ponsowa kanapa, z rzeźbioną poręczą, a przed nią kołysał się na nierównych nogach i nierówniejszej jeszcze podłodze, mały, mahoniowy stolicek, jakiś nabytek

z pałacu. W kolo tego chromego stoliczka stanęły rzędem sześć krzeseł, różnego wieku i kształtu, jak rodzeństwo domowe.

Na pierwszym miejscu dumał ponuro ogromny karzeł z wyłożoną galką na poręczy i zdawał się być ojcem rodziny. Karzeł ten zrodził mniejszą nieco karlicę, i postawił ją naprzeciw siebie, aby się w jej ponsowem lica nieustannie mógł wpatrywać. Obok nich grupowały się co raz to mniejsze krzesła i krzeselka aż do małego podwórka, któremu pod stołem naznaczono miejsce. Najbiedniejszy był ten podnózek. Nielitościwa nóżka o tylej pani rządczyni, deptała go bez miłosierdzia, a mianowicie wtedy, gdy ktoś z gości przyszedł. Wtedy to mówiła zawsze o tym podnóżku, wołając na Baśkę, aby go przysunęła, a gościa przeproszała najsolemniej za tę dywersję w swojej postawie, skarżąc się na kurcze w nogach. Był to prawdziwy Benjamin tego rodzeństwa nieruchomego.

Nad kanapą wisiał stary sztych, przedstawiający panującego, po lewej stronie błogosławił św. Mikołaj, a tuż obok piał kogut puchaty. Po lewej stronie był obraz Matki bolesnej, a na jej ciemnej szacie zanotował sobie kredą Przyręba cenę okowity według ostatniej sprzedaży.

Na komodzie stał zegar staroświecki przedstawiający klasztor *Jasnej góry*. Był to nabytek z salonu jakiegoś kasztelana, a po odłamanych, złotych ozdóbkach widać, że przechodził przez wiele rąk, póki nie ugrzązł w zachłannych rękach dworskiego sługi. Starannie wykonana rzeźba wyobrażała oblężenie klasztoru przez Szwedów. Na okopy drapali się szwedzcy żołnierze, a na murze kościoła, z krzyżem w ręku stał przeor *Kordecki*, i w odwet kulom nieprzyjacielskim słał gorące słowa modlitwy.

Pamiętka ta narodowa, wyniesiona ręką sługi, z pałaców magnata polskiego, wałała się dzisiaj w brudnej izdebce dorobkiewicza, i służyła gospodyni domu za schowek różnych rupieci. Bohaterowi *Częstochowy* powieszono na szyi motek nici, na murach leżały szmatki perkallowe a Szwedów zasypano szpilkami i połamanymi igłami. Na wieży klasztoru powiesiła pani rządczyni brudny kołnierzyk bawełniany, a do krzyża przymocował rządcą zgięty drut, służący mu do czyszczenia fajki. Przez środek izdebki, na brudnej dziurawej podłodze rozścielono wypłowiały kobierzec, także zabytek dawnej świetności jakiegos znakomitego dworu.

Pani Przyrębina miała na sobie szlafroczek z cycu w duże, liliowe pasy, i dopiero po przywitaniu malarza zarzuciła mantylę z ciężkiej, czarnej mory. Na głowę wdziała czepiec z ponsowemi różami a zawiązując żółtą szarfę pod brodą rzekła do malarza:

— Niech pan daruje, że u nas taki nieporządek, bo to człowiek czasu niema pomyśleć o tem. Co chwila przychodzą chłopci i parobcy, a tu taka ciasnota, że mąż mój nie może nawet mieć swojej kancelarji. Do tego nasz pan hrabia, jak wszyscy wielcy panowie, nie lubi tego, aby oficjałisci coś porządnego u siebie mieli. Zaraz myśli, że człowiek kraść musi! Jakby to jedwab dla nich tylko rósł na świecie!.. Baśka, zamknij okiennice, bo jak moją mantylę obaczy hrabia, i jak się dowie, co ona

kosztuje, to będzie trzy dni krzyczeć. Oj ta arystokracja!.. Proszę siedzieć na kanapie!

— Pani się nudzi czasami, bez towarzystwa, na wsi!..

— To prawda, że nikogo niema w okolicy... ale hrabianka Ofelia to często przesiedzi wieczor u mnie; pocziwa dziewczyna!

— Pani ekonomowa z Rudnicy..

— A fe! któżby się wdawał z takimi ludźmi!.. hrabianka Ofelia..

— Gorzelnik z Borówki..

— To syn krupiarza.. to nie dla nas towarzystwo.. hrabianka Ofelia..

— Leśniczy to wcale porządny człowiek!

— Ach pan żartuje! gdzież nam z leśniczym! jakżeby się to stosowało... hrabianka Ofelia..

— Sędzia i jego rodzina, to dość przyjemne i bliżskie sąsiedztwo!

— Prawda, prawda! Ale mój mąż gdy był jeszcze... faworytem nieboszczyka hrabiego, pamięta, że ten sędzia zapisywał wtedy wydatki gorzelniane.. a zresztą, ach pan nie zna jak to ludzie patrzą na nas, bo to mój mąż ni-by plenipotent hrabiego...

— Więc tym sposobem nie macie państwo towarzystwa?...

— Hrabianka Ofelia...

— Zapewne i pani hrabina czasem tu zaglądnie. Jest to kobieta szlachetna i bardzo wyrozumiała.

— Gdzie tam! to pan nie znasz arystokracji. Niższych od siebie za boskie stworzenie nie mają. Myślą że ich bóg *extra* stworzył, że my by gadać nie potrafili, ani się tak ubierać jak oni! Cóż pan chcesz od tego czepka?... od samej Adamskiej! A ta mantyla kosztuje mnie czterdzieści ryńskich! Proszę popatrzeć, co za materja, co za precudne koronki! a co za robota i przypatrz się pan zbliżka, weź pan do ręki!.. Baśka, pokaż no ten salop jedwabny, tylko ostrożnie z łapami!..

— Materja wyborna, ale krój...

— Ach to się pan nieznasz? To robił Berko, a krajał podług formy pani hrabiny. Gdy tamtej niedzieli była w kościele, to sędzina aż poślóżyła z zazdrości i całą mszę świętą nie spuściła ze mnie oczów. Zresztą, ja się znam na tem, bo gdy byłam panną, to.. ej co tam o tem wspominać! Prawda, że cudna mantyla!

— Czarny kolor ładnie ubiera.

— Pański kolor, pański. Mój mąż zawsze mi mówi: Kasiu tyś stworzona na wielką panią! Ale cóż robić, jeszcze trzeba niejaki czas biedować.

— Z pracy można używać owoców.

— Dla czegoż nie, czyż to ja nie taka dobra, jak pani posesorowa z Rudnicy? Patrzajno. W kościele nawet mi się nie ukloni nigdy! Ach, panie Alberto, to wszystko arystokracja, arystokracja! A jacy to ludzie pechają się zato do nas? gorzelnicy, ekonomowie, popadianki, i możesz to człowiek żyć z takimi ludźmi... Gdyby nie hrabianka Ofelia...

— Właśnie tylko na jej prośby zostałem jeszcze tutaj, chciałem jutro odejść.

— Ale dla Boga! Co pan mówi za głupstwa. My z tą pana tak łatwo nie puścimy. Przez całą zimę z nami zostaniesz. Musisz pan jeszcze nas wymalować, a my będziemy się znali na rzeczach! Ot na przykład w tej mantyli i w tym czepku i do tego łańcuch złoty, naszyjnik z kamieniami, bransoletki szafirowe... tylko bym sobie wymówiła czerwony fotel, jak to hrabina jest wymalowana, a za mną firanki adamaszkowe ze złotym kutasem. Mój mąż w granatowym fraku ze złotymi guzikami. Nie prawda panie Alberto? My pana nie puścimy, zaraz każę zrobić herbaty. Baśka, zamknij okiennice. Arystokracja myśli że my herbaty nie pijamy.

Pani Przyrębina podniosła się z kanapy z prawdziwie arystokratyczną swobodą i w braku innej, szlachetniejszej melodii zanuciła: *Lśni blaskiem kwietna błoń*, a zawiadziwszy nogą o dziurawy kobierzec, wpadła do kuchni. Malarz miał teraz sposobność usłyszeć z za kulis najprozaiczniejsze wyrazy, jakimi pani rządczyni hojnie sługę utraktowała.

Po chwili skrzypnęły drzwi od sieni.

— Do stu.. toż już asani w jedwabiach przy kuchni? ozwał się głos rządcy.

— Pst, pst, zasyczała, mamy gościa.

— Któż taki?

— Malarz, malarz, będzie nas malował! Trza mu podchlebić, robię poncz. Wszak wiesz że on lubi łyknąć.

— Zły czas obrałaś sobie do traktamentu, mruknął jak mógł najciszej Przyręba, ja mam interesa; mam raporta...

— No, no Mateuszu, trzeba korzystać, gdy można! Ale zrzuc ten kożuch, i weź brązowy paleton. Wyglądasz jak chłop.

— Ej co tam! I na nim łachman stary!

— Ale trzeba jakoś okazać, że mamy porządku.

Długo trwało milczenie. Zdaje się że pan Przyręba wahał się, nie wiedząc czy rady swojej małżonki usłuchać. Ale nadzieja portretów i herbata, z którą oszczędna żonka rzadko występowała, przemogła wszelkie inne chęci i rozumowania.

Wkrótce wyszła z kuchni pyzata, wiejska dziewczyna, a wyjawszy z szafy długą, brązową kapotę, zasłoniła ją fartuszkim, i napowrót do kuchni odeszła.

— Serdecznie witam pana dobrodzieja, krzyczał już z progu rządcza, serdecznie witam! nie nadarmo to dzisiaj wrona... czy tam sroka cały dzień się darła. Witam, witam!...

I nadstawił szorstką brodę do pocałowania.

— Chętniebym częściej państwo odwiedził, ale...

— O znam ja to, znam, malarze to panowie, o widział ja ich zawsze na salonach nieboszczyka hrabiego... Ale przyznam się panu, nasz hrabia to wcale inny człowiek. Osobliwie gdy kto nie lubi się ubierać... bo to zresztą głupstwo.

Pan Przyręba spojrział na swój brązowy paletot, i pogładził ręką po suknie.

— Bo to zresztą głupstwo, kontynuował dalej, osobliwie gdy kto cały dzień przy farbach siedzi, ja sam...

— Ej co tam głupstwa gadasz Mateuszu, czy my o to stoimy, czy my mamy pretensję, aby się ktoś do nas stroił, ot i my po domowemu ubrani. Czy my arystokraci?

— Zapewnie, odpowiedział malarz, któremu taka rozmowa do gustu nie przypadała, nie każdemu pozwalają okoliczności ubrać się tak, jakby mu właściwie wypadało.

— Prawda, prawda, ozwała się rządczyni, i mnieby przystała kareta na rysorach.

— Pst Kasiu, żeby pan hrabia tego nie usłyszał! Może Jankiel jest w domu?...

— No i cóż? Bez służby moglibyśmy się obejść! Oj panowie chcieliby, żebyśmy w brudnych koszulach chodzili.

— Wolę ja Kasiu nasze brudne koszule, niżeli ich brudne serca, zawołał rządcza sentencjonalnie, wyciągając przed siebie białą kołnierza koszuli.

— Bardzo przepraszam, wpadła szybko małżonka, co drugi dzień daję ci białą koszulę i do tego na obie strony prasowaną. Nie uwierzysz pan, jaki mój mąż jest grymaśnik, dla niego bielizna musi być jak opłatek biała.

Długo jeszcze musiał podobnej rozmowy słuchać biedny malarz, póki na stole nie pojawiła się ogromna waza, nalana dymiącym kipiátkiem. Zjawienie się wazy przerwało konwersację. Rządczyni wydobyła z blaszanej puski kilka garści czarnych liści i rzuciła na wodę.

C. d. n.

## Majtek przed burzą.

Hejże na maszt majtku młody,  
Bo za chwilę będzie burza,  
Patrz jak wznoszą się już wody,  
Jak się okręt w głębie nurza.

O jak ptactwo morskie w górze,  
Wśród masztów się uwija,  
Jak się wije w czarnej chmurze  
Błyskawica jakby żmija.

Na maszt, na maszt! słyszysz tubę?  
Już wiatr zadął z hukiem w morze,  
O! on zadął na zagubę,  
Ale zadnie jeszcze srożej.

Oj to życie, to swoboda,  
Kiedy wicher wpadnie nagle,  
Kiedy łukiem wleci woda,  
Gdy się nadmą białe żagle!

Młody majtku, ty się boisz,  
Tobie w piersiach serce bije?  
Dalej na maszt, darmo stoisz,  
Majtek wśród burzy żyje!...

Edward G...

## Jenerał Kuczma.

Było to w roku 1812. Na głuchej Litwi, a głucha Litwą nazywają tę część kraju w naszych lasach litewskich, gdzie prócz lasów sosnowych mało jest pola, mało wolnych błoni.

Na jednej z polanek lasowych, które tu i ówdzie wśród lasów jakby oazy wśród puszczy wyglądają, była rozrzucona pomiędzy krzakami, wielka włosć pana Sośnickiego której chaty szczególnie niknęły w cieniu starych sosen.

Jak zwykle na Litwie ciągnęła się długa płaszczyna z łona bagien i brodów występująca. Na małym wzgórku wznosił się stary dwór drewniany, zapadły w ziemię, starami gontami pokryty, przystrojony w ganek drewniany, i cztery słupy drewniane których dziwaczne wyrzynanie, w porządku nie tyle greckim ile Litewskim, miało domowi nadać pozór pałacowy.

Było to siedlisko odwieczne rodziny Sośnickich, znanej w całej Litwie z swej starożytnej prawości.

Pan Nikodem Sośnicki, dziedzic Żabiniec znany był w całej okolicy z dumy swej obywatelskiej, opartej zresztą na zasługach przodków i własnych zaletach. Szanowany był powszechnie, i dla przodków i dla siebie, bo jeżeli przodkowie wstawili się w wojnie, pan Nikodem w czasie spokojniejszym odznaczył się wyższem pojęciem politycznych wymagań czasu w którym żył.

— Pan Nikodem jest głęboki statysta! powtarzali sąsiedzi.

Statystą zaś jak zwykle nazywają u nas człowieka, który niema pewnego zdania samoistnego, ale nagina się ku zdaniom przeważającym w powszechności. I z tąd to poszło, że po dziś dzień nic łatwiejszego jak uchodzić u nas za głębokiego polityka.

Wejdzmy tedy do domu pana Sośnickiego. Był to właśnie piękny choć zimowy poranek. Cała rodzina siedziała przy śniadaniu. Rodzina ta prócz pana Nikodema samego, składała się z dwóch córek już dorastających i z małego synka, pięknego Fredzia, który jako jedynak i potomek starożytnego rodu był dzieckiem zepsutem choć dobrem. Była jeszcze przy śniadaniu i sama pani Sośnicka, prawdziwa niewiasta litewska, pełna cichej dla męża uległości.

— Gdzież jest nasz markiz? odezwał się pan Nikodem.

— Pracuje jak zwykle nad jenealogiją swojego rodu! zagadła uśmiechając się złośliwie nieco panna Helena, starsza córka domu.

— Dziwna rzecz!... przemówił pan Nikodem z wyrazem nieco szyderczym. Że też i ci francuzi mają pretensją do jenealogji. Chcą się z nami równać!... Gdzież im do nas!... Rewolucja zabiła u nich szlachectwo.

— Otóż i on! zawołała panna Helena, śmiała i czarnobrewa dziewczyna.

Młodsza Jadwiga, śliczne modrookie dziecko nic nie powiedziała, ale jej wzrok i rumieniec mocniej przemówił od słów najwymowniejszych.

Wszedł pan de la Feroniere. Markizem był wedle własnego świadectwa. Był to niewielki człowieczek, trochę kussy, a więcej jeszcze chudy. Twarz miał malutką, oczy w niej żywe i przenikliwe, a ruchliwy był jak prawdziwy francuz, i jako taki pełen zarozumiałości.

— Bon jour, messieurs et mesdames! zawołał cieniutkim dyszkantem, i skłonił się wszystkim uprzejmie, a nawet protekcyjnalnie.

Uklon wzajemny był nadzwyczaj grzeczny; grzeczniejszy niż go wymagać mogło społeczne położenie pana Markiza, który mimo swoich pretensji do rodu znakomitego był tylko guwernerem.

Nic w tem wszakże nie było dziwnego, bo jak to zwykle bywa u nas, szanowano w nim nie tyle człowieka, ile francuza.

Wszystko co zagraniczne wywierało zawsze niepospolity wpływ na naszą szlachtę. A były też i inne przyczyny wypływające z głębokiej dyplomatyki samego pana Sośnickiego, o których później się dowiemy.

— Cóż tam słyhać? zapytał pan Sośnicki z miną poważną, którą umiał zachować w każdej życia chwili. Jakie nowe konjunktury przynoszą nam gazety?

— Napoleon wraca! odrzekł francuz, i dumnie wydał usta.

— Wraca? zawołał p. Sośnicki.

— I prowadzi z sobą ogromną armją.

— Armją?

— Pięćkroćsto tysięcy piechoty, i dwakroć kawalerji! Moskali wytepi co do nogi!

— Zapewne! zapewne! wyrzekł dyplomata. Ale...

— Monsieur! niema żadnego ale! Nous autres français! et puis le grand Napoleon!

W tej chwili wbiegł stary Szymon. Siwy jak gołąb, a łysy jak kolano, był to stary kamerdyner.

— Jenerał rossyjski jest na dziedzińcu! zawołał drzącym głosem, niewiedzieć czy ze strachu, czy z wieku.

— Jenerał rossyjski tu? wyrzekł pan Nikodem, i oglądając się na francuzkiego markiza, a wzrok jego zdawał się zapytywać o wielkiego Napoleona, i tę jego wielką armją.

— Diable! pisał francuz, i pobladł z oburzenia zapewne.

— Sam jeden, coż potrafi naprzeciw zbliżającej się milionowej armii, zagadła panna Helena, mierząc francuza szyderczym i pogardliwym wzrokiem.

— Vous concevez mademoiselle! że jakoś niewypada, żebym ja się z nim znajdował.. car enfin w moich żyłach krew nie woda.

— Ty żartujesz! przemówiła Jadwiga z wyrzutem do siostry, i oczy jej zwykle nieśmiałe zaiskrzyły się; kiedy wróg nasz...

— Ne craignez rien, mademoiselle, ozwał się francuz krzywiąc twarz pobladłą do zalotnego uśmiechu. Je suis ici!...

— I cóż mówił? zapytał Szymona zakłopotany dyplomata.

— Gdzie tam mówił! odrzekł Szymon. Krzyczał na całe gardło. Ja jenerał carski! Gdzie gospodarz?

— Może by dobrze było wyjść naprzeciw niego? zagadła pani Sośnicka.

— Zapewne! zapewne! odpowiedział małżonek którego polityka utrzymywała zawsze w wiecznym powatpiewaniu. Ale z kąd się tu wziął? My nie mieszkamy na żadnym trakcie wojskowym. Czy to tylko nie jest nieporozumienie Szymona?

— Vous l'avez vu Simon?

— Ot już go slychać! odpowiedział Szymon.

I w rzeczy samej rozległ się nagle brzęk szabli i ostrogów, któremu wnet zatawarzył gwar jakiś z różnych głosów złożony, między którymi slychać było pisk kobiety.

— Je me retine! abym się nie zapomniał, na widok de l'ennemi de mon pays..

— Czekaj no Markizie! jakoś my to zrobimy! bo nareszcie trzeba by...

— Pójść tato kochany zobaczyć, czego ta Naścia tak krzyczy, bo to jej głos!

Zdecydował się wreszcie pan Sośnicki, i wyprostowany wyruszył poważnym krokiem ku drzwiom.

Lecz już było za późno, bo w tej chwili otwarły się drzwi z łoskotem, i wpadła przez nie wpół krzycząca, wpół śmiejąca się, ładna wcale dziewczyna, ubrana trochę po wiejsku, trochę po dworsku, z dwoma czarnymi kosami, krasą wstążką oplecionymi.

— Ale fe proszę pana! wołała ciągle oglądając się za siebie wzrokiem wyzywającym.

— Czekaj czarnobrewka! ozwał się za nią głos chrapliwy i rubaszny.

I tuż za nią chwytając uciekającą za niebieski spencer wszedł do pokoju zapowiedziany generał. Że był generałem świadczył pełny mundur, kapelusz stosowany z plumazem, i ogromne szlify złote. Bo już to więcej jeneralskiego nie było w całej twarzy i postawie wchodzącego, prócz chyba wzrostu, którym gdyby go na arszeny zmierzyć, przewyższyłby najwyższego generała. Twarz miał ciemno ogorzalą, rysy pospolite, oczy cybulowato wytrzeszczone, włosy rozczóchrane dobywały się w nieładzie z pod kapelusza. Prostej twarzy odpowiadała postawa cała niezgrabna, kiwająca się i rubaszna. W całej jego postawie, było coś jak to nazywamy parobkowatego.

Gdy się drzwi otworzyły, na widok towarzystwa patrzącego na niego, zatrzymał się chwilę jakby się wahał wejść, a okiem pociągnął za Naścia, która skryła się tymczasem po za swoje panny, i rąbkami fartuszków okrywając nie tyle rumieniec wstydlivy ile uśmiech figlarny, spoglądała z pod oka na pana generała.

Po chwili wahania się wszedł wreszcie pan generał posuwistym krokiem, i zbliżającego się ku niemu gospodarza porwał w ramiona i ucałował w oba policzki. Pan Sośnicki przyjął to przywitanie z powagą i słodziutkim uśmiechem, panna Helena z głośnem prawie szyderstwem, a panna Jadwiga z groźnym marszem.

## Najnowsze dzieła.

### Lekarz w Szwajcaryi.

Powieść Triplina w 4 tomach.

(Dokończenie).

Pomijając innych szczegółów mnóstwo, powiemy tylko, że w tej powieści dowiadujemy się o końcu żywota pięknej Talai, owej Indianki, którą doktor Antoni Zanowicz wywioził z Otajty czy z kąd innad, i zawiózł do Szwajcaryi. Tam miał wziąć z nią ślub i żyć sobie szczęśliwie z cudnie piękną i cudnie dobrą Talają. Ale inaczej chciało przeznaczenie i wola nieugięta onego bractwa, które Zanowicza chce mieć koniecznie księdzem. Już dzień ślubu był naznaczony, a przeciągnął się dla tego tylko, że Talaja jak wiemy obyczajem swego kraju, zrobiła votum czystości dziewiczej do pewnej epoki, gdy Antoni Zanowicz przeczytał w gazecie jakiejś, — nic gorszego nad czytanie gazet, — że jakiś znaczny spadek czeka na Antoniego Zanowicza w Dreźnie.

Dobra jest młoda i piękna żona, ale niezłe i talary. Jedzie do Dreznia, zgłasza się u Notarjusza, lecz miasto pieniądze, łowią go pisarze notarjusza, wiążą i pakują do więzienia. Rzecz się dzieje nader naturalnie. Bo jest w Dreźnie drugi Antoni Zanowicz także lekarz, który już odebrał tę kwotę jako sobie zapisaną. Pokazuje się, że ten drugi Zanowicz jest właściwym Zanowiczem, nasz zaś narzeczony Indianki, synem bóg wie czyim dla którego użytku jego opiekunowie, a miał ich niemało, wyeksamowali metrykę prawdziwego Zanowicza, znaną przy matce jego zmarłej w szpitalu wileńskim. Dzieje fałszywego Zanowicza opisane w tej powieści, dosyć długo i obszernie przytaczać nie będziemy, bo nic w nich ciekawego niema.

Są one nie jasne, i mniejsza o to. Bractwo tylko i wszędzie bractwo odgrywa przeważną rolę. Zanowicz Zanowiczowi daje uciec z więzienia. Narzeczony leci do narzeczonej, lecz już go uprzedziła myśl na czarnych bractwa skrzydłach przyniesiona do Talai, o katastrofie jaka zdybała jej kochanka. Indianka przerażona nie wytrzymała. Biedny Zanowicz zastaje ją umarłą, rozpacza, i zabalsamowane kochanki ciało odsyła do Paryża, do naszego doktora Triplina. Ta śliczna mumija rozmaite przebywa awantury, musi nawet przed prześladowaniami policji francuskiej uciekać do studni. Przyjeżdżają nareszcie xiażęta Indyjcy, i wraz z trupem siostry i Antonim Zanowiczem, już księdzem, wracają do wysp Otaičkih.

Kończąc ten rozbiór to tylko dodamy jeszcze, że jeżeli za surowo sędzimy te jego płody, za nadto jeszcze przypominające pobyt autora na zachodzie, robimy to właśnie w tem przekonaniu, że znakomitemu złomka naszego talentowi jedyną są zawada te reminiscencje życia i literatury francuskiej. Jak się w naszym czerstwiejszem powietrzu wyleczy z tych nierodzimych dodatków, i o własnych siłach pomknie na drodze swego talentu znakomitego, przekonani jesteśmy, że zajmie jedno z najznakomitszych stanowisk w powieściarstwie naszym.

## Rozmaitość.

\* **Zmiana wyobrażenia.** Niedys na ławach cyrku siedziały piękne westalki i drobnymi rączkami przyklaskiwały gladiatorowi, topiącemu miecz swój w piersiach zapaśnika; niemieckie księżniczki rzucały do szranek wstęgi barw swoich i zachęcały rycerzów do walki śmiertelnej, przyobiecując zwycięzcy rękę i serce. O jakże zmieniło się dzisiaj to serce! Przed kilką dniami dawał Kątski koncert w Krasnymstawie. «O powiedzcie mi,» wołał jeden z jego słuchaczy, «co tam dla nas dźwięczy w tej potoczystej jak fala nucie mazura, tak pozornie powszedniej, a tak porywającej i wymownej! W jakim duszy swej tajemnicy wyszukał ją mistrz?». Czy podszepiał mu je szum borów, lub tchnął wiatr pędzący bez oporu po obszarach pól naszych?... Dalej opisuje korespondent zachwyconie słuchaczy, maluje roszkosh muzyki, i wielbi natchnionego mistrza!... Przed dwustu laty w tej samej sali gmachu, z tych okien dawnego zamku, patrzyła Krystyna Potocka, starościna krasnostawska jak na placu żydów tracono, że wiary swej odstąpić nie chcieli. Była to niewiasta bogobojna i dobroczynna, a do miejsc świętych odprawiała boso pielgrzymki. Sądziła jednak podług myśli wieku i gorliwości swojej, że patrzy na rzecz Bogu miłą i przyjemną!...

\* **Przygoda korespondenta.** Pan Russel, korespondent gazety **Times**, pełen talentu, smutne miał w Krymie wydarzenie. Za artykuły dosyć dotkliwe, jakie pisał, rozbudził gniew wojskowych angielskich do tego stopnia, że go napadli w własnym domu. Sam ledwie uciekł, a dom jego został zburzony. Jakie skutki z tego wynikną nie wiadzieć, ale posada korespondenta do dziennika podrożeje niezawodnie.

\* **Romans amerykański.** Żelazną koleją do Chicago jechała amerykanka, towarzysząc zwłokom swego nieboszczyka męża, które w ojczywej jego ziemi spocząć miały. Czuła jej serce nie mogło przenieść, aby prochy jego, którego tak ukochała, w obczyźnie pozostały. W drodze jednak do Chicago poznała się z młodym mężczyzną a zdążywszy na miejsce, zapomniała wcale o swoim przedsięwzięciu. W ostatniej stacji wysiedli kochankowie i udali się w dalszą podróż a biedny nieboszczyk został na składzie w dworcu, i nikt się o niego więcej nie troszczył!

\* Na dniu 27go stycznia przygotowują w Wiedniu wielki festyn muzyczny na cześć stoletniej rocznicy urodzenia Mozarta. Sam **Liszt** zjedzie do objęcia dyrekcji.

\* W naszym państwie okazuje się już brak kandydatów do urzędów. W Preszurskim okręgu sądowniczym zawakowało 16 posad bezpłatnych auskultantów. Na rozpisane w tym celu konkursu nikt się nie zgłosił. Musiano te posady nadać płatnym urzędnikom.

\* **Mody paryskie.** Zaczniemy od głowy. W tym roku balowe ubrania na głowę będą z wieńców, naśladowujących bardzo żywo kwiaty naturalne, wieńce te otaczają całą głowę; najpiękniejsze są z róż winogronami przepłatanych, które wspaniale wyglądają. Kapelusze do teatru i koncertów są z krepy, ozdobione kwiatami, piórami i blondynami. Do wyjścia robią kapelusze z różowego, niebieskiego, lub w białe prążki aksamitu lub atlasu. Noszą także kapelusze z materyi nakrapianych, które bardzo pięknie wyglądają. Forma kapeluszy jest dotąd bardzo mała, kanie okrągłe wyginają na czoło. Fartuski są bardzo długie i szerokie. Negliżyki czepki noszą z zębem nad czołem, przyozdobione aksamitkami.

Do modnych bardzo ubiorów należą zawsze baskiny i kataniki aksamitne. Osobliwie młodym paniom i panienkom w nich kształtnie; kataniki są wiejące do stanu i przyozdobione najrozmaiciej.

Wchodzą teraz w modę szaliki z czarnego aksamitu, tak przykrojone iż na plecach są okrągłe a na ramionach nie tworzą fałdów, haftowane bywają jedwabiem lub sznelką; końce szalików obszywają frenzlami, podszewka z czarnego atlasu; wawowane i wyszywane a w wyszywaniach podszewki pokryte sznelką wyglądają, jak haftowane, tak że na obie strony nosić je można.

Suknie pluszowe są bardzo modne, obszywane bywają podobnymi falbankami, lecz wyznać potrzeba, iż są trochę niezgrabne.

U sukni balowych noszą bardzo krótkie rękawki, obszyte koronkami, w których gdzieś niedługo kryje się gałązka kwiatu.

\* Ziomek nasz malarz Rodakowski dostał medal trzeciej klasy na wystawie za trzy portrety. W lecie ma zamiar przemalować całkiem wielki swój obraz: Bitwa pod Chocimem. Malarz Kapliński pracuje nad obrazem: Książd Kordecki podnoszący ducha obrońców Częstochowy.

\* **Szylerowi** przyniósł pewien młody wierszokleta swoje rymy do przejrzenia i prosił go o zdanie. Szyler popodkreślał najważniejsze usterki i oddał poemat autorowi. Za kilka dni zjawia się znowu poeta z poprawioną swoją poezją i powtórnie pyta Szylera o zdanie. — Jest lepszą nieco, ale zaręczam panu, że z płonki nie zrobisz ananasu.

\* Pewien chorowity bogacz, lubiący do tego ustawicznie się pieniaczyć, rzekł razu jednego: Im więcej prawników, tem dłuższa sprawa, a im więcej lekarzy tem krótsza sprawa. Prawnicy odsełają klientów od jednego sądu do drugiego, lekarze od razu wysełają pacjentów na sąd ostateczny.

## Nowiny lwowskie

\* Jutro rano nastąpi uroczyste otwarcie szkoły w Dułanach.

\* Towarzystwo strzeleckie we Lwowie wyprawi w bieżącym karnawale w salach na strzelnicy dwa bale towarzyskie, we wtorki dnia 22. i 29. Stycznia.

\* Według ostatniego konkursu opróżnionych było stypendjów dla szkolnej młodzieży po 200 i 150 złr. 14 dla szlachty a 7 dla nieszlachty, mianowicie z fundacji Głowińskiego 15, Zawadzkiego 2, Russjan—Malczyńskiego 2, Potockiego i ekstrakordonalnej 2, Kompetentów było 202. Z tych 43 wykazało się szlachectwem.

Z kompetentów otrzymało stypendja 7 synów włościan, 9 synów urzędników publicznych, 12 synów ubogich dzierżawców, urzędników prywatnych i profesionistów, a 3 synów zadłużonych właścicieli dóbr. Kilku z pobierających już dawniej stypendja otrzymało wyższe stypendia, przez co liczba stypendjów do 31 wzrosła.

Imiona tych stypendystów są: Marcei Manasterski, Julian Obmiński, Juliusz Popiel, Antoni Punicki, Konstanty Stupnicki, Władysław Srokowski, Leon Holyński, Władysław Wędrychowski, Józef Studziński, Jan Jakubowski, Stanisław Madejski, Władysław Kraiński, Alexander Zaleski, Dionizy Turzański, Wiktor Jaworski, Antoni Witosławski, Alfred Zygałłowicz, Albin Turzański, Józef Lipeczyński, Stefan Dembiński, Władysław Markiewicz, Adam Geisler, Ludwik Wiński, Jakób Sapielak, Honorat Płaszczak, Otto Koppel, Zygmunt Olpiński, Jan Lamm, Józef Surmakiewicz, Onufry Łepki, Juliusz Jopek.

Z stypendystów wymienionych 24 są słuchaczami prawa, sześciu nauk gimnazjalnych, a jeden uczęszcza do szkoły realnej.

\* Ministerjum handlu przedłużyło Wnej Pannie Teodozyi Paporówniej przywilej na wynalazek klawiatury bez strun na rok drugi.

\* Dowiadujemy się, że prokuratura finansowa objęła na nowo zastępswo posiadaczy realności rustykalnych, niegdajszych poddanych, oraz że na przyszłość ma objąć także zastępswo wszystkich korporacji duchownych, które od niejakiego czasu już było wyjęte zpod zakresu działania prokuratury.

\* W wilią Trzech Króli odprawioną była suma w kaplicy Ukrzyżowanego, w katedrze, za staraniem JWnej pani Zaleskiej, na intencja dziewcząt umieszczonych w Cerowni.

\* Dowiadujemy się, że JEx. Jenerał zbrojmistrz hr. Schlick spodziewany jest we Lwowie z powrotem, w połowie tego miesiąca.

\* Próba tańców karnawałowych na Strzelnicy pod dyrekcją pana Brunhöffera wypadła korzystnie. Kadryle Lenczewskiego i walce Brunhöffera powtórzone na żądanie publiczności. Szczególnie podobala się także polka Tytusa Titza.

\* **Konkurs.** Posada rady magistratualnego w Krakowie z pensją 1200 fl. m. k., termin podania do 10go lutego.

\* Stypendjum fundacji Żebrowskiego na 200 fl. monetą konw. termin podania do końca Lutego 1856. Posada inspektora podatkowego w obwodzie dyrekcji finansowej krakowskiej, z pensją 600 fl. m. k. termin podania do końca Stycznia.

\* Posada kancelisty przy cykule w Brzeżanach z pensją 350 fl. m. k. termin podania do końca stycznia. Posada aktuarjusza przy urzędzie powiatowym w Łące, w cykule Samborskim z pensją 400 fl. m. k. termin podania do 25go stycznia.

\* Na targowicy drzewa sprzedają się co targu konie woj-skowe. Sprzedaż ta trwać będzie przez cały styczeń.

\* Do dzisiejszego numeru dołączone są: rycina mód i arkusz wzorów za miesiąc Grudzień. Jeszcze jedna rycina i arkusz krojów za Grudzień dołączone będą wkrótce.

**Przyjechali** od dnia 5. do 8. Stycznia do Lwowa.

Xże Poniński Kalikst, z Krakowca. Górski Mac., z Koszyc. Bogdanowicz Robert, z Litatyna. Bro. Kapri Dominik, z Laszek. Hr. Lanckoroński Teod., z Podubia. Minasowicz Flor., z Stanisławowa. Pietruski Jul., z Lachowiec. Krzczunowicz Kornel, z Bulszowiec. Grochowski Antoni, z Tuczana. Grochowski Zygmunt, z Świrza.

PP. Szczepański Wład., z Wiśniowczyka. Wereszczyński Nik., z Teofipolki. Tomaszewski Mich., z Przemyśla. Vitterello Karol, z Czerniowiec. Szlegel Lubin, z Rykowa. Torosiewicz Franc., z Czeremhowa. Runge Ferdynand, z Zarzycz. Marynowski Józ., z Rozbuszy długiej. Marynowski Mieczysław, z Tyniowiec. Matkowski Józ., z Kniaziołuki. Meissels Adolf, z Krakowa.

PP. Marynowski Józ., z Laszek. Groblewski Dyonizy, z ŁyŃki. Lipiński Ant., z Mogielnicy. Gelinek Józ., z Jarosławia. Jełowicki Wenanty, z Kornalowiec. Hr. Mier Fel., z Witkowa. Gli-xeli Teodor, z Glinian. Lityński Wenanty, z Litwinowa. Toczyski Tom., z Bakowca. Skrzyński Ludw., z Nozdrea.

PP. Gumowski Teofil, z Stolpina. Walewski Alex., z wielkiej Kłodny. Małachowski Felix, z Porub. Zaremba Bolesław, z Wodnik.

**Wyjechali** od dnia 5. do 8. Stycznia ze Lwowa.

PP. Czajkowski Izidor, do Złoczowa. Poten Fryd., do Lachodowa. Stanek Jan, do Wiszenki. Hrabia Jabłonowski do Krakowa.

PP. Grabianka Tom., do Ohladowa. Hr. Kalinowski Wład., do Bakowca. Małczyński Józ., do Olejowa. Kunaszowski Wład., do Kutyszcza. Hr. Cettner Wojc., do Podkamienia. Grochowalski Ant., Tyczyna. Lewicki Józ., do Bonowa. Hr. Międzyński Cezar, do Bartatowa. Hr. Borkowski Edward, do Dubiecka. Witosławski Bronisław, do Tuligłów. Hrabina Stadnicka Anna, do Wojatycz. Babecki Kaj., do Byszowa. Mierzyński Rafał, do Baryłowa. Obniski Wikt., do Mycowa. Żarski Kaz., do Kulawy. Starzyński Stan., do Derewni. Torosiewicz Maur., do Ostrowa. Kempski Ludwik, do Lublina. Duchnowski Piotr, do Żółkwi. Pągowski Rud., do Liska.

Hr. Lanckoroński Teod., do Podubiec. Kielenowski Tytus, do Zelechowa. Abertyński Leop., do Stronibab. Szymanowski Franc., do Spasowa. Pohorecki Alex., do Horpina. Winogrodzki Albin, do Hluboczka. Hr. Dzieduszycki Maurycy, do Stanisławowa.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 7. b. m. o g. 2. popołud.**

Augsburg za 100 złr.	110 <sup>8</sup> / <sub>8</sub>	Pożyczka 5%	74
Hamburg za 100 tal. banco	81 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	Akcyje banku	920
Londyn za 1 funt szterl.	10.51	Kolej północna	314
Medyolan za 300 lirów	109 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	Obl. ind.	68 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>
Paryż za 300 franków	129 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	Nowa pożyczka z loteryą	94 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>
Agio duk. ces.	14 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	Pożyczka narodowa	77 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5	5 kr. 7	5 kr. 8
Dukat cesarski	złr. 5	5 kr. 7	5 kr. 10
Półimperyal zł. rosyjski	złr. 8	48 o	8 o 54
Rubel srebrny rosyjski	złr. 1	41 o	1 o 42
Talar pruski	złr. 1	36 o	1 o 38
Polski kurant i pięciozłotówka	złr. 1	12 o	1 o 13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	20 o	88 o 40
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	68	—	68 o 30
5 proc. pożyczka narodowa	76	—	77 o —

**Lwów, 4. b. m.** Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ożimej po 28 złr. 50 kr. do 31 złr. 15 kr. — Żyta po 20 złr. 45 kr. do 24 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do 17 złr. 30 kr. Owsa po 10 złr. — kr. do 10 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do 22 złr. — kr. Hreczki po 18 złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemiaków po — złr. — kr. do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego 38 złr. 45 kr. do 40 złr. — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 30 złr. 37 kr. Cetnar siana 2 złr. — kr. do 2 złr. 17 kr. — Centnar słomy 1 złr. 50 kr. do 1 złr. 55 kr. w. w. — Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty — Złr. — kr. do 3 złr. — kr. w. w.

W księgarni

**H. W. Kallenbacha**

dostać można

**Biusty stearynowe:**

**Mickiewicza, Lelewela, Kościuszki i Poniatowskiego.**

**Cena po 1 złr. 36 kr. m. k**

# Loterja na korzyść

**u bogich.**

**Za 30 krajcarów jako za cenę losu można wygrać:**

**w loterji pieniężnej i efektów**

urządzonej przez szanowny magistrat stołecznego miasta Wiednia ofiarowane od Najjaśniejszego Pana przepyszne złotem i kwiatami przyozdobione serwety, do obiadu, do herbaty, do kawy, sto dukatów w złocie, 80 talarów srebrnych i 600 sztuk rozmaitych przedmiotów złotych, srebrnych lub z słoniowej kości i t. p.

Losów dostać można w handlu podpisanego. Biorący pięć losów razem otrzymuje piąty gratis.

(G. 6 1—3)

**Frydryk Schubuth,**

w rynku pod Nrem 173.

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

# Największy we Lwowie handel towarów bławatnych **TADEUSZA UZIĘBŁY**

*w rynku pod nr. 231, poniżej apteki p. Ziętkiewicza,*

zaopatrzył się przy następującym karnawale w bardzo bogaty wybór najmodniejszych materij jedwabnych, półjedwabnych, wełnianych, półwełnianych, nicianych i bawełnianych.

Handel ten licząc na wielki odbyt ustanowić mógł ceny jak najsluszniesze, a sprowadziwszy najswiezsze towary z wystawy paryskiej jest w stanie zaspokoić wszelkie wymagania dobrego smaku i mody.

**W tymże handlu nabyć można:**

**Suknie balowe** przezroczyste od 6 zlr. do 50 zlr.  
dto. z ciężkiej materij medjolańskiej i prawdziwej lionńskiej jako to: Adamaszk, velour, ottoman velour, cotelet, mory zwyczajne, moire antique, suknie z fularu, lustryń od 40 do 300 zlr.

**Szale francuskie** prawdziwe, od 80 do 500 zlr.  
dto. angielskie zimowe (plaide) od 10 do 30 —

**Chustki** prawdziwe francuskie i wiedeńskie 12 do 200 —  
dto. zimowe berlińskie i wiedeńskie 5 do 30 —  
dto. pluszowe, dotąd jeszcze tu niewidziane od 45 do 65 —

**Mantyle, płaszczyki, zarzutki i płaszcze damskie** jedwabne, wełniane i aksamitne, z najprzedniejszych ozdobami i najnowszych fasonów paryskich od 10 do 150 zlr.

**Ozdoby** do tychże osobno różnego rodzaju t. j. jedwabne, pluszowe i aksamitne od 6 kr. do 3 zlr. łokieć.

**Frendzle** czarne jedwabne 40 kr. do 10 —

**Wielki wybór płócien** czysto lnianych od najznakomitszych fabrykantów, różnego gatunku, tak krajowych jako i zagranicznych, a mianowicie prawdziwie belgijskich od 8 do 200 zlr. sztuka.

**Stołowa bielizna** prawdziwa saksońska i graffenbergska, na 6, 12, 18 i 24 osób od 4 do 100 zlr.

**Chustki prawdziwe płóciennie** do nosa od 2 zlr. 24 kr. do 24 zlr. tuzin  
dto. batystowe całkiem białe i z kolorowymi szlaczkami 12 do 48 zlr. tuzin.

dto. fularowe od 2 do 4 zlr. szt.

**Batysty** prawdziwe na łokcie, gęste i przezroczyste, różnej szerokości od 1 r. 20 kr. do 5 zlr. łokieć.

**Różne materje do obicia mebli** t. j. czysto wełniane tak zwane (Lasting imprimé) od 1 r. 30 kr. do 5 zlr. łok.

Adamaszek, wełna z przędzą mieszana od 1 do 2 zlr.

Adamaszek czysto - jedwabny prawdziwy chiński i dotąd jeszcze tu nie sprowadzany po 4 zlr. łok.

**Cerata prawdziwa amerykańska** (toile d'Amerique), która co do trwałości z pewnością safian przewyższa, w różnych kolorach od 1 r. 20 kr. do 3 zlr.

**Perkale angielskie** od 20 kr. do 1 zlr.

**Wielki wybór firanek** różnego rodzaju od 2 do 40 zlr. do jednego okna.

**Dywany** (kobierce) prawdziwe angielskie na łokcie od 2 r. 30 kr. do 6 zlr. łok  
dto. gotowe w różnej wielkości 12 do 400 zlr. szt.

W tym tu właśnie przedmiocie jestem tak obficie zaopatrzony, iż do największych salonów jakiej tylko potrzeba ilości lub też wielkości dywanów dostarczyć mogę.

**Wielki wybór materij wełnianych** i po największej części saskich, angielskich, francuskich na suknie i płaszcze damskie i t. d. Mousseline de laines gładkie i w desenie, cachemiry, tybety, atlasy wełniane tak nazwane Satin d'Espagne, Batist-Laine, Foular-Laine, Silk anglaise, cuir de laine, sukienka drukowane i gładkie, angory, watmole, bober, Victoria, Alma pure laine; bareże gładkie, w deseniach i z oddzielnymi falbanami, Lasting double clote etc. łokieć od 18 kr. do 12 zlr. lub też suknia od 4 r. do 50 zlr.

**Ogromny zapas muszlinków, batyścików, żagony i perkali kolorowych** prawdziwie francuskich i angielskich od 15 kr. do 1 zlr. 15 kr. łok.

**Chusteczki, szaliki, krawatki i Cachenez** męskie na szyję różnego gatunku i wielkości od 30 kr. do 12 zlr. sztuka.

**Chusteczki damskie** (tak zwane broszki,) szaliki i welony w najobfitszym wyborze i różnego rodzaju od 15 kr. do 15 zlr.

**Pończochy** damskie i dziecinne gładkie lub ażurowe, tudzież szkarpetki męskie, t. j. zwyczajne bawełniane, lub też z prawdziwej bawełny szkockiej, jedwabne i wełniane w największym wyborze od 10 kr. do 6 r. para.

**Bielizna męska** gotowa tak z kolorowego perkala angielskiego, jak też z prawdziwego płótna webowego, lub też prawdziwie batystowa; najpiękniejszego szycia i podług najnowszych fasonów paryskich kolorowe koszule od 1 r. 20 kr. do 4 zlr. sztuka  
Płóciennie od 2 r. 30 kr. do 15 — —  
Batystowe od 12 r. 25 — —

**Perkale angielskie** kolorowe na koszule od 24 do 36 kr. łok.

**Ręczniki prawdziwe tureckie**, bardzo skuteczne do nacierania się dla cierpiących na reumatyzm po 6 zlr. sztuka.

**Kaftaniki męskie i damskie, zimowe, białe i kolorowe**  
wielniane i z prawdziwego cachemiru od

1 r. 18 kr. do 10 złr. sztuk.

dto. prawdziwe jedwabne od 6 do 12 — —

**Kapy** na łóżka, pikowe, wielniane, półwielniane, jedwabne  
adamaszkowe od 10 do 75 złr. para.

**Deszczo- i słońceochrony** o drewnianych i żelaznych  
rączkach, różnej wielkości od 1 r. 30 kr. do 12 złr. szt.

**Barchany** białe i kolorowe różnego gatunku od  
8 kr. do 1 złr. łok.

**Kompletny dobor wszelkich towarów bawełnia-  
nych białych** t. j. muszliny, tarlatany, mole, va-  
peure, batist claire, batist ligne, batyst perkal, perka-  
le surowe i glancowane, walis, dymka, sonesy, gypsie,  
etc. etc. z najcelniejszych fabryk angielskich i szwaj-  
carskich od 8 kr. do 2 r. 30 kr. łok.

**Bawełna** biała i kolorowa, do haczkowania i robienia  
pończoch z fabryki Pottendorfskiej od 50 kr. do 3 złr. f.

**Wielki wybór sukien fularowych** prawdziwie wscho-  
dnie indyjskich od 18 do 50 złr. sztuk.

Znaczny zapas **Kamizelek** pikowych, wielnianych, jedwa-  
bnych i aksamitnych od 48 kr. do 16 r. szt.

**Aksamity** różnego koloru i gatunku wiedeńskie, włoskie  
i lionskie od 1 3/4 aż do 1 1/2 łokcia szerokości tak, że  
z ostatniego nie trzeba więcej jak 10 łokci na suknię  
od 3 aż do 15 złr. łok.

**Manchestry** prawdziwe angielskie czarne i kolorowe od  
36 kr. do 2 złr. łok.

**Nici maszynowe** prawdziwe angielskie z fabryki Marchala  
(z miasta Manchestre w Anglii), takowych zawsze  
dostać można świeżych z każdego numeru to jest  
od numeru 25 do 200 w każdej ilości t. j. male  
moteczki od 2 do 3 kr.

duże motki ćwierciofuntowe stosowne do Nr. od  
15 kr. do 2 złr.

funtami od 3 do 18 złr. funt.

**Przednie sukna belgijskie** w tureckim guście druko-  
wane na męskie szlafroki,  
sztuczka od 20 złr. do 37 złr.

**Galony szychowe** czyli borty białe i złote od  
15 kr. do 30 kr. łokieć.

**Zaczęte roboty perelkowe**, pelą i włóczką  
jako to pularesy, podstawki pod zegarki, światłochro-  
ny, krajobrazy, taśmy do dzwonek, szelki, czapecz-  
ki, poduszki do siedzenia i kościelne.

Tenże handel utrzymuje także w najobfitszym wyborze skład  
wzorów czyli prób z materji ornatowych tak szychowych jako  
i szczerzółtych lub srebrnych z fabryki bardzo reputowanej J. Le-  
mana i syna w Wiedniu, podług których to wzorów obstalunki na  
materje lub na zupełnie gotowe ornaty ze wszelkiem przyborami  
przyjmuje i po fabrycznej cenie takowych dostarcza.

Korzystając z mojej podróży właśnie teraz odbytej  
za granicę, zakupiłem i sprowadziłem towary po najwięk-  
szej części z wystawy paryskiej, tak iż śmiało zapewnić  
mogę, że najcelniejszy i najgustowniejszy towar posiadam,  
o czem Szanowne Damy, które paryżką wystawę zwiedzały,  
zaszczycając mój handel przekonać się raczą.

Ażeby szanownej publiczności przy znaczniejszych  
sprawunkach wszelkie trudy ułatwić, i będąc przekona-  
ny, iż przy tak znacznych stosunkach moich z pierw-  
szemi domami handlowemi tak w kraju jako i za granicą,  
w każdym razie zadosyć uczynię przyjmuję i wykonywam  
kompletne wyprawy ślubne, podobnie jak Mayer w Dreźnie.

Nakoniec składając dzięki szanownej publiczności,  
która mnie dotąd przez uczęszczanie w mym handlu tak  
wesprzeć raczyła, zapewniam i przyrzekam iż mym naj-  
świętszym obowiązkiem i zadaniem będzie, ażebym przez rze-  
telne postępowanie, dobry towar i mierną cenę ich zaufanie i na  
przyszłość tem bardziej zjednał sobie i ustalił.

(D. 4. 2—3)

## Nowo otworzony

# Hotel Langa we Lwowie.

Uwadamiam Szanowną Publiczność, że opuściwszy dom  
zajezdny, który tu istniał przez piętnaście lat pod nazwą  
„hotelu angielskiego”, otworzyłem w zabudowaniu, co przed-  
tym służyło za główną kwaterę naczelnej komendy III. i  
IV. armii, nowy dom zajezdny pod nazwą:

# Hotel Langa.

Obszerny ten budynek na najpiękniejszym placu miasta,  
obok c. k. poczty (Hausnerowskiego pałacu) położony i przy  
budowaniu już na hotel przeznaczony, urządziłem z wszel-  
ką wygodą i wytwornością i zalecam PP. podróżnym z tem  
zapewnieniem, że go nigdy bez zupełnego zadowolenia nie  
opuszczą.

(254 4—6)

**Feliks Lang.**

# Ankündigung.

K. k. a. p. Schärfepulver auf Streichriemen zum  
Schärfen und Abziehen feinschneidender Instrumente, Rasir-  
und Federmesser. Mit diesem Mittel kann sich Jedermann  
leicht ein sehr scharfes Messer verschaffen.

1 Stück 10 kr. CM.

K. k. a. p. Hand-Waschpulver zur vollkommensten  
Reinigung und Glätten der Haut.

**1 Schachtel 40 kr. 1 Paket 12 kr. CM.**

Lavendel Essenz als Parfum besonders zum Einspri-  
zen der Pelze, Möbel etc. etc. um sie vor Motten und  
Schaben zu schützen. 1 Flasche 20 kr. CM.

Niederlage bei Herrn Carl Schubuth in Lemberg,  
ferner zu haben bei Herrn Th. Goréthi in Krakau. J.  
Milikowski in Stanislaw. — Fr. Gaidetschka et  
Sohn in Przemyśl und dem Erzeuger Vinzenz v. Em-  
perger in Wien. — Währing Nr. 142. (253 4—6)



# Pracownia sukien męskich F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

posiada zapas znaczny sukien gotowych, a przy terażniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzehne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, pół-suknem lub całe jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, wutowane lub dwustronne od 20 złr. do 35. złr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 złr. do 30 złr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 złr. do 12 złr. axamitne od 6 złr. do 12 złr. wełniane zimowe od 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy.

(170 17—20)

## Letzte Woche

zum Ankauf der Lose zur vom k. k. priv. Grosshandlungshause J. G. Schuller et Comp. eröffneten

## zweiten Classen-Lotterie,

bei welcher Gulden **810,525** W. W. gewonnen werden,

in vier Dotationen von

fl. 263,325 — 252,200 — 257,720 und 37,280,

mit Treffern von

fl. 100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 20,000 — 15,000 — 8000 etc. etc.

In Lemberg sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren J. G. Singer et Comp., so wie in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzetteln affigirt sind. (D. 5 2—2)

## Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paquette à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätig bei

W. Willmann.

(191 15—16)

## J. SMUTNY

poleca swój

skład wiedeńskich

## FORTEPIANÓW

znajdujący się w domu P. Weigla przy placu św. Ducha pod Nr. 43 naprzeciw kościoła Jezuickiego i c. k. strażnicy we Lwowie;

w tymże można każdego czasu wielki wybór najnowszych przez najslawniejszych fortepianistów wiedeńskich gustownie konstruowanych fortepianów mieć, a ponieważ za dobroć i trwałość tych instrumentów ręczy, pociesza się tą przyjemną nadzieją, że jak dotąd tak i nadal łaskawe względy szanownej publiczności uzyska i liczny odbył sobie zjedna. Przyjmuje on także fortepiany z zamian. (D. 7. 1—4)